

Mniej Więcej (157)



Foto: Zofia Mikula

Podszewka życia

Ostatnimi czasy sporo dzieje się w okolicy Olkusza. Energetyczny Olgerd Dziechciarz założył tam kwartalnik „Afront” luksusowo – rzekłbym – wydawany. Ożywiło to tamtejsze środowisko (i nie tylko) i widać, że coś zaczęło się dziać. To tytułem wstępu „przy okazji”, bo ta recenzja będzie poświęcona debiutowi poetyckiemu, ale wydanemu właśnie pod auspicjami Fundacji Kultury Afront.

Iwona Młodawska-Watsonson – czytam na plecach okładki – jest filologiem i tłumaczką języka angielskiego, publikowała w kilku pismach, zwyciężyła konkurs im. Haliny Poświatowskiej. Innymi słowy chodziła od jakiegoś czasu po ścieżkach literackich. W końcu przyszedł czas na debiut książkowy.

Leszek Żuliński

Lubię takie debiuty – nie przedwczesne, poprzedzone publikacjami, jakimś dorobkiem itd. Tak czy owak – tomik jest! No i *habemus poetkam*, co do której jestem pewny dobrych oczekiwań.

Te wiersze najpierw ujęły mnie szlachetną prostotą. Są komunikatywne, choć „wyrafinowane”, są zwięzłe, choć pełne intrygującej aury, są zwarte, ale skłaniające do namysłu. To jeden z tych nieczęstych przypadków, kiedy rygor słów i obrazów, komunikatywność często zmetaforyzowanej dykcji otwierają świat pełen istotnych obrazów. Jest w nich wyobraźnia – bezcenna tajemnica postrzegania i przeżywania świata.

Zacznijmy od wiersza pt. *Podróż: Moja matka / miała hippisowski grzebień / w którym ziszczało się wszystko / co wiedziałam / o zachodach słońca / patrzyłam pod światło / i nagle / wypełniał się / krwawą karawaną stoni / cienie małych poganiaczy / palmy i czarny piasek / ten sam kołysał rytm*. Proszę zauważyć nieuchwytną komunikatywność tego wiersza: każdy czytelnik może tu sobie wyobrazić lub dopowiadać, co chce. W zasa-

dzie nie wiemy, o czym jest ten wiersz. Bo on jest o wspomnieniu, on jest o obrazie, jaki nosimy w sobie po swoim. Najczęściej całe lata. I właśnie Pani Iwona żyje w tym swoim niekonkretnym życiu, w tym sub-ego (jakby powiedział Freud), które jest (bywa?) „podszewką” życia konkretnego.

W wierszu pt. *Lustra* autorka sama opowiada swój własny „splot poetycki”: *Odkąd pamiętam / przeglądają się we mnie / ponure ciche / nieprzyjaźnie skupione / próbują mnie zatrzymać / jakbym to ja była / szybko, która / za chwilę / pęknie*. A więc jednak to sub-ego lub alter ego to jakby pamięć rzeczy i spraw niekonkretnych, ale zapisanych w „wewnętrznej pamięci”. Innymi słowy cały ten tomik odwraca się od behavioru w stronę „pamięci wsobnej”. U jednych jest ona szczątkowa, u innych bardzo istotna.

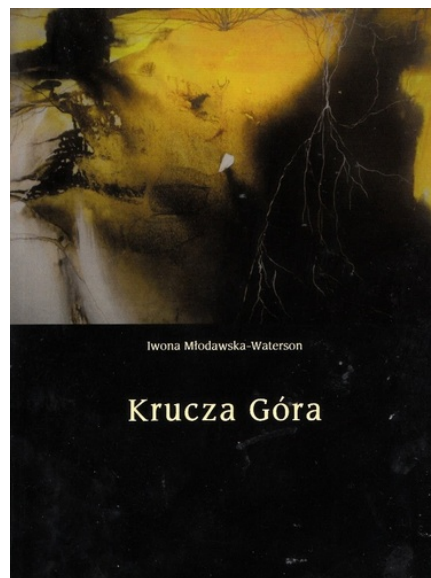
Niełatwo pisze mi się tę recenzję, bo psychologiem nie jestem, a na dodatek pocziwy papcio Freud już chyba trochę się zestarzał. Tak czy owak podróżuję razem z Panią Iwoną przez jej piękne wspomnienia (majaki?).

Gdzieś w tym wszystkim istnieją dwa światy, o czym opowiada ten oto tytułowy wiersz zbioru: *Wieża / jak szklana wróżba / żal do nikogo / nie było klucza / żeby przelać / niebo z wosku i piór / a kat czekał / jasny topór / cierpliwie oddzielał / mięso od kości / jawę od snu*. No i tu tkwi sedno sprawy: jawa i sen tłuką się w nas wszystkich. Jawa dominuje. Sen między innymi snuje takie wiersze, jak te. I dawno nie czytałem poezji aż tak skupionej po drugiej stronie realu.

Gdzieś mniej więcej od połowy tomiku wiersze te bardziej dryfują ku konkretowi, co nie znaczy, że całkowicie w niego wsiąkają. Oto wiersz tytułowy zbioru: *Ostatni / dzień roku / chwila / odbita w oczach kruka / dom / usypany z sosnowego igliwia / mężczyzna / na którego / postaram się zasłużyć // grzejemy się w słońcu / pod stopami / odmarza ziemia / obraca się Ziemia*. Proszę zauważyć: jest tu ziemia i Ziemia, a więc podłoga i kosmos. Te dwa światy, między którymi żyjemy. Czyżby autorka rezygnowała ze swojego introwertyzmu i somnambulizmu?

Wymowny wydał mi się wiersz pt. *Attenborough* (to był znany angielski biolog): *Gdybyśmy tylko / przestali się katować / filmami o naturze / ciało i rzeczy // łagodny głos Davida Attenborough / próbuje sprowadzić / świt albo / zmierzch / już nie pamiętam / stoję tak / pośrodku sypialni / bezbronna modliszka / miniaturowa Judyta / z twoją zieloną głową / z której wypływa / ostatni komentarz*. No więc widać tu już całkowitą zmianę dykcji, ale jednak swoista dwudzielność tego zbioru ma swój sens. Wiersze z pierwszej partii są wyraziście introwertyczne i – jak rzekłem – „somnambuliczne”, ale potem to wszystko ewoluuje ku swoistemu reizmowi, mającemu poniekąd historiozoficzny sens. Tu już mamy do czynienia z „poetyckim intelektualizmem”. Mądrym, wymownym...

Ten debiut książkowy uważam za wyjątkowo ważny, warty dalszego czytelniczego śledzenia. Iwona Młodawska-Watsonson była na swój sposób aktywna; ja dowiedziałem się o jej istnieniu dopiero teraz. Żałuję, że nie wcześniej.

Iwona Młodawska-Watsonson, *Krucza Góra*, Fundacja Kultury Afront, Bukowno 2017, s. 54.

Iwona Młodawska-Watsonson

Metamorfozy

Popołudnie kosmatych nóg fauna broda w której gniazda wiją skowronki nabrzmiałe niebo horyzont niewydojonych krów wstałam miałam koronę z drzew i rozłożyste biodra

Tabu

Od dawna żyjemy na obrzeżach ciepłe skrzydła sów unoszą ciała które stają się pokarmem

taki jest porządek rzeczy powrót o którym się milczy

ciężarna krowa drętwym językiem omiata mrok

